

Magnuski, Janusz

W walkach o Lwów

Przegląd Pruszkowski nr 2, 35-43

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W WALKACH O LWÓW

Niemal lotem błyskawicy dotarła do Krakowa wieść o opanowaniu Lwowa przez Ukraińców (1 listopada 1918), o oporze mieszkańców miasta i toczonych tam ciężkich walkach. Niebawem zapadła decyzja o wystaniu pomocy. Na rozkaz generała Tadeusza Jordana Rozwadowskiego, który objął Dowództwo Wojska Polskiego na Galicję, zdobyczny pociąg pancerny^{*)} włączono w skład grupy majora Juliana Stachewicza, liczącej 470 żołnierzy z 4.



Żołnierze baonu akademickiego podczas walk w rejonie Lwowa

i 5. pułku piechoty legionowej, sześć ciężkich karabinów maszynowych i jedną cztero-działową baterię armat połowych 5 listopada grupa ta wyruszyła w kierunku Przemyśla. Oddajmy głos uczestnikowi owych wydarzeń - co zanotował znakomity pisarz Melchior Wańkowicz w swych Strzępach epepei (Warszawa: Tow.

Wyd. "Rój" 1939) - porucznikowi Stanisławowi Małagowskiemu, o którym jeszcze nieraz będziemy mówili: "... A więc na odsiecz... Złapało mię to całkiem nagle. Do Krakowa przecież przyjechałem tylko na dzień po rzeczy. (Por. Małagowski wracał właśnie do kraju, powołany rozkazem POW z Ukrainy, gdzie prowadził lotne oddziały wojskowe. Nim dojechał jednak do rodziny w Warszawie, złapała go w Krakowie "Potrzeba Lwowska"). *Chwila - i już jestem zaliczony do formującego się pancernego pociągu. Nie pojedziesz już, niebożę, do Warszawki. Jeno na wojenkę i to, niestety, niezbyt daleką.*

Już zadudniły koła pod ciężkimi pancernymi wozami. Kapitan Hickiewicz prowadzi pociąg. Siedzę w bastionie i całą duszą wchłaniam widoki, które się przesuwają, swąd lokomotywy, błady mat pancerny. Wszystko to już było.

Przypominają mi się boje z bolszewikami, w których tereny wrzynał się mój pociąg. (W Bobrujsku por. Małagowski był komendantem zaimprovizowanego przez siebie pociągu pancernego "Związek Broni").

Czyż teraz nie to samo? Ta sama partyzantka chłopska, ten sam łotr bez ustalonej linii, też same ryzyka i możliwości. I też same kochane gęby moich żołnierzy z bobrujskiej pancerkii, związkowców, peowiaków, którzy się zlecieli, usłyszawszy, że jestem na "Śmiałym".

Nasz "Śmiały" idzie pierwszy na czele szczupłej odsieczy w nieznanie ruskie mateczniki. Przed nami Iśniąca wstęga szyn, biegnąca w bezkres, a na niej gdzieś - twierdza Przemyśl.

Oto już jego wieże. Sanu woda przed nami i most przez San ogromny, żelazny, odrutowany, jak łapka na myszy.

Podminowali go z pewnością. Wyskakuje to sprawdzić patrol. Strzelania ruska, i tak dosyć ożywiona dotychczas, potraja się. Wszystkich pięciu wywiadowców zostaje rannych i wraca, brocząc krwią. Zbadać most jest niemożliwe. A no, trudno! Rozpędzamy się, parę wstrzymujemy, żeby nam nie zasłaniała widoku i wpadamy na most pełnym pędem.

Chwile idą krótkie, ale emocjonalne. Most dudni okropnym szczękiem żelastwa pod ciężarem pociągu i nie chce się skończyć. To u drugiego końca pewnie założono minę...

Uf! - Wypadliśmy na drugi brzeg i "Śmiały" staje jak wryty. Jesteśmy w sferze tak szalonego ognia, że od pancerza, po którym idzie ciągły warkot płaszczących się kul, łuna bije. Przez małe otwory obserwacyjne wlewa się strumyk kul do wnętrza. Kilku naszych ludzi pada. Odgryzamy się z naszych kulomiotów. Nic nie pomaga.

Aż dopiero, gdy prażyć poczyna nasze działo poważnym basem, opór słabnie. Zaraz pierwszy nasz szrapnel pęka na dachu domu obsadzonego przez Rusinów. Następne równie skuteczne.

Przez most już suną szare mundury naszego 5. pułku. Szara gwardia. Wpadają do miasta. Huk walki toczy się dalej i przewala się kłębami strzałów po splątanych ulicach miasta".

Było to 11 listopada 1918. Oddziały ukraińskie zdążyły już opanować część miasta, ale po natarciu piechoty przez drewniany most na przedmieście Wilcza, wspartym skutecznie przez pociąg pancerny, Przemyśl został zdobyty.

Od następnego dnia zaczęto tu organizować silniejszą grupę bojową pod dowództwem podpułkownika Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. W skład grupy weszło kilka kompanii piechoty z 4. i 5. pułku legionów oraz 13. i 37. pp. dwa plutony kawalerii, dwie baterie artylerii, pluton saperów i oczywiście pociąg pancerny - którego załogę uzupełniono - dowodzony przez kapitana Ludwika Hickiewicza; łącznie grupa liczyła około 1500 ludzi. Pociąg miał za zadanie torowanie drogi i ochronę przerzutu całej grupy, transportowanej do Lwowa pięcioma zwykłymi pociągami to-



Wagon artyleryjski pociągu pancernego "Śmiały"

warowymi przez tereny opanowane już przez oddziały ukraińskie lub zrewolutowanych chłopów.

Grupa wyruszyła 19 listopada i tocząc starcia, przez Sądową Wisznę i Gródek Jagielloński dotarła następnego dnia około godziny 15.00 na Dworzec Główny, który znajdował się w rękach polskich.

20 listopada "Śmiały" wziął udział

w pierwszej operacji połączonych sił polskich, mającej na celu opanowanie Lwowa. Mówi ponownie porucznik Małagowski: *"... A więc świtaniem atak... I skoro świt - "Śmiały" rusza. Przed nim grzechoczą trzy puste platformy. Kierujemy się tak ku Podzamczu.*

Aż kiedy zaczerniał przed nami most na Pełtwi, który stanowi linię bojową, odczepiamy "lory" (platformy) i puszczone je z góry wolno. Lory rozpędzają się, dopadają we wściekłym pędzie do mostu i rozbijają się, spadając z nasypu na wyrwanej szynie...

Zza mostu zaciekle bije prosto w okienko karabin maszynowy. Łście piekielnym ogniem zieje do nas młyn! (młyn Marii Heleny - przyp. JM). Padają znów ranni w wagonach. Pada ciężko ranny w oko i w nogę waleczny komendant pociągu kapitan Hickiewicz. Obejmuję komendę.

Po tamtej stronie Pełtwi wśród Rusinów wszczyna się panika. Jak sierpem rzucił - przed nami na wprost w odległości pół kilometra przecina szosę droga. Skrzyżowanie jej z torem wypełnia nagle potok ukraińskiej piechoty, koni, wozów, jaszczyków, kuchen polowych, jezdnych, karettek sanitarnych.

"Śmiały" stoi nieruchomo na miejscu i aż drży od ognia wszystkich swych karabinów maszynowych oraz armaty, z których szyje w skotłowaną gardziel.

Gołym okiem doskonale było widać straszne rezultaty naszej kanonady. A jednak lawa ruska niepowstrzymanie szła, szła i szła, ścieląc się pokotem i przez pół godziny dygotał pociąg w febrze wystrzałów niby bastion ruchomy.

Przypomniało to z "Ogniem i mieczem" forsowanie mostu przez Krzywonosą pod Konstantynowem. Aż po upływie pół godziny, gdy już nie stało żeru dla rozpalonych łuf, wycofujemy się na Dworzec Główny dla oddania komendanta i rannych towarzyszy...

Nazajutrz, 21 listopada, wyruszamy znów o świcie. Na krętych, bardzo wysokich nasypach ku Podzamczu czujemy się trochę niepewnie, tym bardziej, że przez gęstą mgłę nic nie widać.

Rusini "powinni byli" spuścić nas z nasypu. Ale tak szybko wymknęli się nocą, że widać nie zdążyli. Pomału, ostrożnie dojeżdżamy do mostu na Pełtwi. Stajemy tuż przy zwalonych z nasypu platformach, sto kroków od mostu i wczorajszej linii bojowej. Dnieje. Cisza. Stoimy 2, 3, 5 minut. Nikt nie strzela... Zdejmujemy miny założone na moście... Niebawem zostaje naprawiony tor - znów świat przed nami otworem. Huczy lokomotywa. Ludzie biegną do wagonów. Hej! - naprzód!... Pociąg posuwa się wśród niemilkających okrzyków i wiwatów, wśród też i płaczu pomieszanych ze śmiechem.

Drugi jeszcze most (już w mieście) jest podminowany. Powoli docieramy aż na dworzec Podzamcza. Stamtąd krętymi wirażami na Łyczaków.

Stacja w Łyczakowie wzięta była po zaciętej walce.

Nocą z 21 na 22 listopada dowództwo ukraińskie, uznając beznadziejność sytuacji, dało rozkaz do odwrotu, a świtem 22 listopada oddziały polskie zajęły opuszczone wschodnie dzielnice miasta. Lwów znalazł się w polskich rękach, niemniej nadal otoczony był przez siły przeciwnika. Rozpoczął się okres działań mających na celu odparcie Ukraińców od granic miasta.

26 listopada 1918, rozkazem generała Rozwadowskiego, oficjalnie podzielono zdobyczny pociąg pancerny na dwie jednostki - PP 1 i PP 2 - zatwierdzając jednocześnie ich nazwy: "Piłsudczyk" (dowodził nim kapitan Wilhelm Wilk-Wyrwiński, który niebawem poległ) i "Śmiały", dowodzony nadal przez porucznika Małagowskiego.

W końcu listopada i w pierwszych dniach grudnia "Śmiały" operował głównie na południe od Lwowa, patrolując linie kolejowe wychodzące w kierunku Potutorów, Chodorowa, Stryja i Sambora i biorąc udział w wypadach na Winniki, Glinną Nawarię, Obroszyn. W owych dniach stamtąd właśnie zagrażało miastu największe niebezpieczeństwo. Porucznik Małagowski notuje (był to wypad 7 grudnia): "... Po krótkiej naradzie z komendantem stacji Łyczaków postanawiam "popatrzeć" na Rusinów, którzy odeszli ze Lwowa na Winniki.

Iskrzący, jasny, zimowy dzień. Kto nie zna podmiejskich okolic Lwowa, temu nie potrafię uprzytomnić ich wspaniałości. "Śmiały" dumnie powiewa

narodową flagą i płynie poważnie wśród śniegów. U stóp naszych doliny, wioski...

Dojeżdżamy do Winnik. Malownicze to miasteczko wyrasta pod nami nagle niby spod ziemi, jak tylko minęliśmy ostry zakręt ostatni.

Zatrzymuje się czarne cielsko pociągu, zwieszono niby sęp w górze nad miasteczkiem, którego ulicami płynie ruskie mrowie.

Z wolna, flegmatycznie artylerzysta, porucznik Hrebenda, wymierza działo. Kulomioty, nerwowsze, wcześniej zaczynają szyc w wyloty ulic. I dzwoni tak Winnikom hejnał naszego powitania dobre pół godziny, aż marta nieruchomość siada na rynku, ulicach i zaułkach... "Śmiały" wpada, ziejąc ogniem, na stację i bierze ją tryumfalnie w posiadanie. Odgryzamy się teraz na wszystkie strony. Nawet karabiny ręczne puściliśmy w ruch. Ale robi się ciepło. Między nami i naszymi całe miasteczko Winniki, któreśmy okrążyli, a w nim dwa bataliony Rusinów. Ci ostatni zachodzą nam od tyłu. Usadowił się tam, na bliski dystans od nas, ich karabin maszynowy, który młóci po pancerzu, aż pociąg grzmi i piekielnie nam doskwiera.

Toteż walimy na pożegnanie parę razy z armaty i wycofujemy się z powrotem".

Ledwie bezpośrednio na południe od Lwowa sytuacja została opanowana, poważne zagrożenie powstało na południe od Przemyśla i do tego miasta spiesznie wysłano "Śmiałego", który przez następnych kilkanaście dni miał toczyć starcia, głównie na linii kolejowej do Chyrowa.

Tymczasem i w Krakowie, i we Lwowie, w miejscowych Warsztatach Kolejowych i w zbrojowniach (dla Krakowa pracowały także Fabryka Zieleniewskiego i Warsztaty Kolejowe w Nowym Sączu, jak wiadomo mające już doświadczenie w budowie takiego sprzętu) zorganizowano pospieszną budowę nowych pociągów pancernych. Budowę nadzorowały tzw. Kierownictwa Budowy Pociągów Pancernych (KBPP), oficjalnie utworzone nieco później. Oprócz kompletnych jednostek budowano także pojedyncze wagony w celu wzmocnienia już istniejących pociągów, w tym także "Śmiałego".

Z powodu braku odpowiednich materiałów - przede wszystkim blach pancernych, a nawet żelaznych - wiele z tych wagonów, zazwyczaj towarowych, dwuosiowych, "opancerzano" ścianami z betonu. Rozróżniano trzy typy wagonów bojowych - artyleryjskie z działami kalibru do 75-80 mm (działa te umieszczane były na stanowiskach czołowych lub bocznych), wagony karabinów maszynowych z 4-6 km każdy i wagony piechoty z liczniejszymi strzelnicami. Wszystkie te wagony znane były jako "betonowe", a "Śmiały" otrzymał takie uzupełnienie, razem z częściowo tylko opancerzonym parowozem, już 13 grudnia 1918, co zanotowano w dzienniku pociągu pancernego.

O walce stoczonej przez "Śmiałego" z ukraińskim pociągiem pancernym 14 grudnia pod Niżankowicami porucznik Małagowski pisze tak: "... Jest coś podobnego do walk morskich w tej taktyce bojowej naszego pancernego pociągu. Równie niepewnie wrzyna się człek w nieznanne, obsadzone przez wroga tereny i czeka, że lada chwila eksploduje pod nim mina, pod szynami ukryta.

Równie nieprzenikliwe pancerze otaczają załogę pociągu, równie pancerne wieże strzelnicze sterczą nad stalowym kadłubem niby nad pomostem, równie przykuty jest każdy z nas do swego stanowiska, równie marny los czeka nas po zdemontowaniu pociągu, jak okrętową załogę po zniszczeniu okrętu... My jesteśmy związani ze sobą, z pociągiem, w jedno. On bez nas, my bez niego, nie znaczymy nic.

Podobieństwo potęguje się w walce, zwłaszcza w walce z nieprzyjacielskim pociągiem pancernym. Siła wtedy zależy od tego, kto pierwszy zdoła w pojedynku artyleryjskim utrzeć przeciwnika, czyje nerwy na dłużej starczą, kto dłużej placu dotrzyma.

Bój taki mieliśmy pod Hermanowicami. Wracaliśmy właśnie z patrolowaną okolicą aż spod Niżankowic. Raptem natykamy się na tor, który chłoptwo z nami zerwało. Wyskakują nasi z pociągu z narzędziami, a tu sąsiednia wieś, Drozdowice, poczyną prażyć do nich ogniem karabinowym. Nasza armata zwraca się ku Drozdowicom, na lewo, i zabiera się do ostrzeliwania.

Wtem z zakrętu od prawej ręki po teźże linii wypada pełnym pędem na nas pociąg. (Według wszelkiego prawdopodobieństwa był to improwizowany Pancirnyj Poizd Cz. 1, dowodzony przez porucznika Stepana de Rumenowicza z Ukraińskiej Armii Galicyjskiej UHA - przy.JM). Nimeśmy głowy odwrócić zdołali, rozlega się strzał działowy ukraiński! Ich pancernik wypadł sobie i wali. A nasze działo narychtowane hen! w pole... Szczęście, że po raz drugi chybia. Cofa się teraz, dymiąc silnie... zakrętem za wzgórek.

... Stoi tam teraz za górką (nie kombinuje widać, że zdradza go pióropusz dymu) i niechbyśmy tylko pokazali nos, pięknie nas spotka!

Mija pięć minut. Oba "pancerniki" sapią i czekają wizyty. Wreszcie brat Rusin wyjeżdża delikatnie zza górki.

Jezu, rety! Jak huknie porucznik Hrebenda... Rusin w nogi. My za nim. On coraz większy pęd bierze. My też. Walimy z tej naszej bożej armaty aż huczy. Przepędziliśmy go aż za Niżankowice".

23 grudnia część "pancerna", a więc właściwy pociąg, została odesłana do Krakowa w celu przeprowadzenia koniecznych napraw po miesiącu niemal nieprzerwanych bojów, natomiast część "betonowa" pozostała

na miejscu, nadal biorąc udział w działaniach, choć siłą rzeczy nie tak aktywnych.

Od początku stycznia 1919 "zubożony" nieco "Śmiały" operował na linii kolejowej Lwów-Przemyśl, między Mszaną a Gródkiem Jagiellońskim, chroniąc szlak przed wypadami ukraińskimi. W zasadzie była to główna droga łącząca Lwów z resztą kraju. 10 stycznia po remoncie w Krakowie powróciła podstawowa część "pancerna". Cztery dni później działający już w komplecie pociąg miał nadzorować odcinek rozszerzony do Sądowej Wiszni, która stała się także czasowym miejscem stacjonowania. Pod koniec stycznia "Śmiały" przybył do Lwowa, gdzie KBPP pracowało pełną parą i przygotowało nowe wagony. Między 28 a 30 stycznia w skład pociągu włączono: dwuosobowy wagon artyleryjski Ike 662107, osłonięty betonem i deskami, z austriacką armatą polową 80 mm wz. 5/8 umieszczoną na stanowisku czołowym oraz podobnie "opancerzony" wagon Go 80930 uzbrojony w karabiny maszynowe. Można się domyślać, że były to wagony kryte.

6 lutego do Warsztatów Kolejowych skierowano parowóz pancerny 377, wymagający naprawy. Powrócił on do pociągu z jeszcze jednym dodatkowym wagonem betonowym K 386048, przeznaczonym do przewozu amunicji.

17 lutego "Śmiały" wystany został na północ, w rejon Rzęsny Ruskiej, gdzie na skrzydle osłaniał jedną z akcji zaczepnych, mającą odrzucić siły przeciwnika od Lwowa. Po blisko tygodniowych utarczkach został zluzowany przez "Piłsudczyka" i przejechał do Gródka Jagiellońskiego. Tu - jak podają komunikaty wojenne - 26 lutego załoga pociągu złożyła uroczyste ślubowanie na wierność Rzeczpospolitej Polskiej.

Tymczasem w pierwszych dniach marca Ukraińcy rozpoczęli nową ofensywę, w wyniku której w kilku miejscach przerwana została i linia kolejowa Przemyśl-Lwów, i istniejący dotąd wzdłuż tej linii wąski korytarz; Lwów ponownie znalazł się w całkowitym okrążeniu. "Śmiały" także został okrążony w rejonie Sądowej Wiszni. Szczególnie ciężkie walki trwały pod Rodatyczami, a między 6 i 7 marca pociąg - wspierający piechurów z III batalionu 9. ppleg. - po ostrzelaniu przez artylerię uległ uszkodzeniom i kilka wagonów wymagało naprawy.

Okrążenie Lwowa przerwane zostało dopiero 20 marca uderzeniem grupy generała Aleksandrowicza, w której główną rolę odegrały trzy bataliony z artylerią z Armii Wielkopolskiej (pod Lwowem poznaniacy znani byli ogólnie jako "besselery" i chwaleni za dzielność i upór), dowodzone przez pułkownika Daniela Konarzewskiego. W następnych wiosennych tygodniach bezpośrednie zagrożenie miasta znacznie już zmalało.

26 marca "Śmiały" powrócił do Krakowa, skąd po czterech dniach krótkiego odpoczynku odesłany został do Warszawy. Tak zakończył się blisko pięciomiesięczny okres jego walk na froncie małopolskim w obronie Lwowa.

W przeddzień powrotu "Śmiałego" do macierzystego miasta, w krakowskich "Nowościach Ilustrowanych" z 22 marca 1919 ukazał się nie podpisany artykuł (według wszelkiego prawdopodobieństwa pióra Melchiora Wańkowicza), który przytaczamy niemal w całości.

"Bohaterowie pancernego pociągu.

Walki we wschodniej Galicji w swym krwawym przebiegu wychowują szeregi bohaterów, cichych i skromnych, którzy bez uznania i szerokiego rozgłosu spełniają swe obowiązki. Wśród nich niepoślednie miejsce zajmują załogi pociągów pancernych, które spełniają jedną z najważniejszych strategicznych misji w toczących się tam bitwach. W dzisiejszym numerze podajemy krótką historię jednego z takich ruchomych bastionów dzielności polskiej, wspomagających dzielnie nasze usiłowania na wschodzie.

Pancerka "Śmiały" liczy już do stu żołnierzy. Panuje wśród nich wielka różnaitość, od biedaka do kamienicznika, od prostaczka do bel esprit, od studencika do profesora. Różnaito stany i zawody podają sobie dłoń bratnią do wspólnej walki z wrogiem. Kitem, który wszystkich łączy, jest młody człowiek choć stary żołnierz, były Dowborczyk, porucznik Małagowski.

Dla pancerników swych jest wodzem kochanym i szanowanym powszechnie, przyjacielem, a nawet pedagogiem. To ostatnie zadanie jest

tym trudniejsze, że spełnia je wobec ludzi nieraz znacznie od siebie starszych.

W wolnych od boju chwilach kierował nauką w szkole podoficerskiej, umiając swym taktem, rozumem i swadą oratorską zachęcić do pracy tak uczniów, jak nauczycieli. Toteż rezultat doskonały egzaminów świadczył o skuteczności pracy.



Załoga pociągu pancernego "Śmiały"

- w czwartym rzędzie od dołu Ziemomysł Zaborski (w środku)

Poza tym dba o wszystko, co by mogło podnieść ogólny duchowy poziom jego rodziny żołnierskiej. Urządza więc wspólne lektury, wspólne pogawędki, a nawet zabawy, w przerwach od twardej służby bojowej. Zaznaczyć trzeba, że porucznik Małagowski ukończył ledwie 25 lat. Wybitną osobistością jest też porucznik Hrebenda. Za jego to inicjatywą powstał "Śmiały" i "Piłsudczyk", dwa pociągi pancerne z podziału jednego pociągu pancernego austriackiego. Bardzo wytrawny artylerzysta, właściciel najwyższych odznaczeń z czasów służby austriackiej, człowiek tak skromny i serdeczny, jak zdolny, przy tym o wybitnym zacięciu literackim i estetycznych upodobaniach. Sekundują im znakomicie kochany a dzielny porucznik Gustawski i tacyż Stille i Biega.

Załoga "Śmiałego" jest owiana jak najlepszym duchem żołnierskim. Duch ten żyje ideą miłości Ojczyzny mimo licznych strat, które pancernka już poniosła w zabitych i rannych. W krótkim stosunkowo okresie swej wojny ma "Śmiały" już piękną tradycję za sobą, wymienimy tylko zacięte i krwawe walki pod Przemyślem, Lwowem, Niżankowicami, Milatynem i Kamieniobrodem.

W szkole podoficerskiej pociągu pancernego "Śmiały" z okazji ukończenia kursu przez 50 żołnierzy krakowskiego baonu akademickiego odbyła się przed paru dniami uroczystość zakończenia kursu. Przybyli zast.bryg.Legion. major Sokołowski, szef sztabu rotm. Krechowicki, kap. (sic!) Bostnowski i kap. Borek. Z I p.ułanów Krechow. rotm. Sędzimir i ordynat Maurycy hr. Potocki w zastępstwie podpułk. Zulaufa, dwaj oficerowie "Czwartaków", delegat z pobratymczego pociągu pancernego "Pionier", reprezentanci prasy etc. Nastrój panował serdeczny i niewymuszony. Wzniesiono szereg toastów i wygłoszono szereg przemówień okolicznościowych na tle wydarzeń doby dzisiejszej. Uroczystość zakończyła się tańcami, które w chwili największego rozbawienia musiano przerwać, bo "Śmiały" został nagle wezwany na front."

*) Wielu drobnych faktów z owych burzliwych dni, gdy sytuacja zmieniała się z godziny na godzinę, gdy krzyżowały się rozkazy i kontrrozkazy, gdy przybywali wciąż nowi ludzie - jednym słowem, gdy rodziła się siła zbrojna niepodległej II Rzeczypospolitej - nie da się odtworzyć z całkowitą jednoznacznością. Choć nazwa "Śmiały" występuje już w pierwszych dniach listopada 1918, to pociąg tworzył w tym okresie jedną całość znaną jako "Odsiecz" (taka nazwa namalowana jest na lokomotywie, co dokumentuje ówczesna fotografia); dopiero pod koniec listopada, we Lwowie, został podzielony na dwie jednostki: PP 1 "Piłsudczyk" i PP 2 "Śmiały". Numer PP 3 otrzymał pociąg pancerny zbudowany we Lwowie. Podawane jest także inne nazwisko dowódcy pociągu, w chwili gdy wyruszał on z Krakowa - kpt. Primus.